

„Przedwojenna Warszawa w szlagierach Grzesiuka” – fotorelacja ze spotkania

We wtorek, 18 czerwca redakcja Teologii Politycznej przemieniła się na kilka chwil w przedwojenne, czerniakowskie podwórko. Połączone z koncertem spotkanie „Przedwojenna Warszawa w szlagierach Grzesiuka” zgromadziło na Koszykowej 24 tłumy miłośników muzyki i prozy stołecznego barda.

W trakcie pierwszego z trzech planowanych wydarzeń, dedykowanych postaci Grzesiuka i warszawskiemu kontekstom jego życia i twórczości, słowem i muzyką malowali przedwojenną stolicę Mateusz Werner – filozof kultury i znawca kultury warszawskiej – oraz Jan Młynarski i Sebastian Jastrzębski, grający razem od lat w Warszawskim Combo Tanecznym. Spotkanie poprowadziła Natalia Szerszeń.

– Arystoteles mówił o szukaniu pierwszych przyczyn, badaniu pryncypiów rzeczy. Dla tożsamości Warszawy jedną z takich pierwszych przyczyn jest postać Stanisława Grzesiuka – tymi słowami Dariusza Karłowicza rozpoczął się cykl wydarzeń poświęconych autorowi „Boso, ale w ostrogach”. Pierwsze spotkanie było okazją do przyjrzenia się przedwojennemu kontekstom jego twórczości.

Jan Młynarski i Mateusz Werner o Warszawie i muzyce Stan...



Pierwszym akordem wydarzenia było przedstawienie charakterystycznego instrumentarium kapel przedwojennych, w którym kluczową rolę odgrywała bandżola – ulubiony instrument Grzesiuka. – To mandolina z doczepionym pudłem rezonansowym z bandżo, dzięki czemu była głośniejsza. To instrument, który był szalenie popularny przed wojną, trudno wyobrazić sobie kulturę miejską i jej muzykę bez niego – opisywał Jan Młynarski, pokazując publiczności swoją bandżolę. Jak wskazał Mateusz Werner, muzyków z

robotniczych dzielnic nie było stać na drogie instrumenty. Również formy aranżacji utworów – widziane z perspektywy profesjonalisty – mogły wydawać się śmieszne. – Grzesiuk był absolutnym amatorem, grywał dźwięki spoza tonacji, instrumenty nie były doskonale nastrojone. Właśnie ta bezkompromisowa forma czyniła go innowacyjnym – rozwijał wątek Młynarski.

Dyskusję urozmaicały aranżacje popularnych, warszawskich utworów w wykonaniu Jana Młynarskiego z zespołem. Pierwszym z nich były „Kuplety Warszawskie”.

Pytanie o tożsamość Warszawy – miasta migrantów i pracowników tymczasowych – ożywiło rozmówców. – Dużo osób uważa, że Grzesiuk nie był Warszawiakiem, bo nie urodził się w Warszawie. Uznawanie, że Warszawiakiem jest ten, kto mieszka w stolicy od 5 pokoleń, to dla mnie abstrakcja. Warszawa to miasto wzlotów i upadków: na przemian zaludniała się i pustoszała. W końcu XIX w. żyło w niej 350 tys. osób a w 1939 r. to już 1,1 mln. Wszyscy ci ludzie mieszcali się na Bazarze Różyckiego, tam przynosili swoją muzykę i tak kształtowała się warszawskość – opowiadał Jan Młynarski. Polemicznie odpowiedział mu Mateusz Werner: jego zdaniem rozwój stolicy do II wojny światowej był przykładem typowego pęcznienia industrializującej się metropolii, która zasysała zubożałą ludność z okolicznych wsi. Przyjezdni, śpiący pokotem na Szmulkach, aspirowali do bycia mieszczaninem. Z tego etosu narodziła się muzyka Grzesiuka: honorowego łotryka, który chodził boso, ale w ostrogach.

W trakcie kolejnego przerywnika muzycznym gościem redakcji wysłuchali aranżacji „Nie zawracaj kontrafałdy” i „Choć z kieszeni znikła flota”.

Stanisław Grzesiuk - Nie zawracaj kontrafałdy



– Ze wszystkich utworów Grzesiuka przebijał ten niezwykły etos szlachetnego cwaniaka, który wykuwał się na bazarze Różyckiego. Warszawiacy uczyli się na nim radzenia sobie, wiedzieli bowiem, że w

Warszawie zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie ich chciał oskubać. Na bazarze radzili sobie za cara, za sanacji, za Hitlera i Stalina. Ten etos zastąpił w pewnym stopniu mentalność mieszczańską, którego Warszawa przez długie lata nie miała. Stolica została przecież zszyta z jurydyk bogatej szlachty, gdzie oprócz magnatów żyli Żydzi i Niemcy. W tym wszystkim ten warszawski cwaniak nie był brutalnym chamem, tylko lumpenproletariackim dandysem – opowiadał Mateusz Werner. Jak wskazali rozmówcy, muzyka Grzesiuka to również dowód wielkiej wrażliwości i wyraz swoistej, warszawskiej melancholii. Jego utwory orbitowały wokół tematów śmierci, mrocznych stron miejskiego życia czy nostalgii. Te słowa potwierdziło wykonanie utworów „Noc ciemna i zimna”, „Balu na Gnojnej” i „Ecie Pecie”.

Warszawskie Combo Taneczne - Ecie pecie [Official Auc

Warszawskie Combo Taneczne



Watch on

Po głębokim mollowym akcencie dyskusja przeszła płynnie do zagadnienia formy kulturowej, jaką stworzyła przedwojenna subkultura uliczna. Rozmówcy wskazywali wielowarstwowość tradycji muzycznych, które złożyły się na warszawski folklor: szmonces i muzyka żydowska, rewia, kabaret, piosenka apaszowska. Tradycje te miały rozkwitnąć bujnie po I wojnie światowej, wraz z napływem folkloru amerykańskiego, który przywieźli ze sobą żołnierze USA. Pośród wątków kształtujących tę formę znajdowały się silne wątki

społeczne: wykluczenie, dziedziczenia biedy, braku szans i dostępu do edukacji. – Ojciec Grzesiuka był warszawskim rewolucjonistą w 1905 r., w latach 30. był poważanym przywódcą robotniczym. Grzesiuk wyrastał w tej atmosferze. Robotnicza lewicowa młodzież, oddalona od kościoła, szła ręką w rękę z młodzieżą żydowską, która była wykluczona i chciała się przedostać do lepszego świata. To się mieszało z muzyką – barwnie opowiadał Jan Młynarski.

*Robotnicza lewicowa
młodzież, oddalona od
kościół, szła ręką w rękę z
młodzieżą żydowską, która
była wykluczona i chciała się
przedostać do lepszego świata*

Kolejnym aranżacją, która rozbrzmiała w redakcji na Koszykowej, był utwór „Na wolskiej sali”. Jego wykonanie poprzedziła ciekawa uwaga Mateusza Wernera: muzyka

łotrzykowska pokazywała obraz ludzi-włóczykijów, którzy są szczęśliwi z tego, kim są. Bogaci mieszczaństwo to dla nich frajerzy, których należy kroić. Ten brak mieszczańskich aspiracji zanikł dopiero, gdy po II wojnie światowej lumpenproletariat zaczął przyswajać kulturę popularną. Ich świat na Zachodzie został skolonizowany. Gdy my dzisiaj gramy Grzesiuka, subkultura proletariacka została zmiażdżona przez wojnę centrum z peryferiami: to sprawia, że ludzie z nizin tracą dumę i poczucie, że mają stabilną tożsamość.

Forma spotkania stopniowo stawała się coraz bardziej muzyczna. Goście Teologii Politycznej usłyszeli utwór i historię o „Tacie Tasiemce” – Łukaszu Siemiątkowskim, działaczu robotniczym i wolskim gangsterze, który zginął w Majdanku – i „Grunt to rodzinka”.

Ostatnie pytanie skierowane do rozmówców dotyczyło długiego trwania twórczości Grzesiuka i tego, czy jest on obecnie odbierany jako relikwiarz przeszłości, czy też jako żywy głos Warszawy. – Jego muzyka jest odbierana i tak, i tak. Gramy ją w polskich miastach od 11 lat i widzimy rodzaj nowego otwarcia na tę tradycję. Wykonując te piosenki, staram się dużo nie opowiadać, tak, żeby koncert nie był wycieczką w przeszłość, a raczej żeby każdy wytłumaczył sam sobie, co czuje na bieżąco. Co ciekawe, gdy jeździmy po Polsce, okazuje się, że książki Grzesiuka są na półkach ludzi w każdym mieście. To nie jest tylko warszawska historia, to jest nasza polska opowieść i część naszej układanki kulturowej – tłumaczył Jan Młynarski.

– Muzyka ludowa nie toleruje ściemy, nieprawdy. Może wydawać się prymitywna z perspektywy muzyki klasycznej, ale ona skazuje na niebyt każdego, kto gra fałszywie. Jesteś frajerem, jak nie grasz jej prawdziwie. To, co zostawił po sobie Grzesiuk, jest niezaprzeczalne – rozwijał wątek muzyk. Jego słowom wtórował Mateusz Werner: wskazał on, przy w dzisiejszym deficycie jakości i powszechnej bylejakości, gdy nikt nie ma jasnej wizji tego, kim jest, muzyka Grzesiuka robi wrażenie. Za jego głosem stała pewność siebie człowieka, który wie kim jest i wciela się w autentyczne, obdarzone osobowością postaci z własnych ballad.

Z końcem spotkania rozmowę ekspertów coraz gęściej przeplatały aranżacje utworów barda stolicy – „Ja czekam pod bramą”, „U Bronki wstawa” czy „Bujaj się Fela”. Muzyczną kłamrą wieczoru, która zamknęła spotkanie, było żywiołowe wykonanie utworu „Ballada o Felku Zdankiewiczu”, któremu akompaniowała wypełniona po brzegi redakcja przy Koszykowej.

*Muzyka ludowa nie toleruje
ściemy. Może wydawać się
prymitywna z perspektywy
muzyki klasycznej, ale ona
skazuje na niebyt każdego, kto
gra fałszywie*

Stanisław Grzesiuk - Ballada o Felku Zdankiewiczu



Relację opracował Karol Grabias



**Dofinansowano ze środków
Narodowego Centrum Kultury
w ramach programu
„Kultura – Interwencje 2019”**

Fot. Jacek Łagowski